Nr. 295. Lwów — Sobota dnia 21 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 21 św. Tomasza. Jutro: 22 F. 4 Adwent. | Zaczat. Boh. N. 29 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 59, Zachód „ 4 „ 2 | Długość dnia g. 8 m. 6. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 grudnia.

Rozmyślono się w Petersburgu — i miasta w Królestwie Polskiem nie otrzymają nowego statutu. Wprowadzenie jego, jak donosi *Dziennik Warszawski*, odłożono na czas nieokreślony, zupełnie tak samo, jak to się już dwukrotnie stało. Jak przedtem Kotzebuego i Albedyńskiego, tak teraz hrabiego Szuwałowa zwyciężyli więc czynownicy, którzy teraz rządzą miastami, a gdyby wprowadzono nowy statut, musieliby swe pięknie wyposażone posady oddać wybranym obywatelom. Wszędzie, gdzie to jest zgodne z interesem czynowniczym, panuje w Królestwie Polskiem rządowa dążność do zupełnego zrównania tego kraju z guberniami rosyjskiemi. Jeden mundur, jedna modła, jeden na wszystkiem pokost, to jest ideałem wewnętrznej polityki w Rosyi, ale jeszcze wyższym ideałem jest czynowniczy interes; gdzie on wymaga, tam urządzenia w Królestwie Polskiem zachowują odrębną cechę. Tak właśnie jest z miejskimi statutami, innymi w Kongresówce, aniżeli w całej Rosyi. W roku 1870 car Aleksander II nadał miastom pewien samorząd; powstały rady miejskie, wybierane przez obywateli, którzy się dzielili na trzy kurye, stosownie do wysokości podatków, płaconych na rzecz miasta; rządowy „gorodnicz", czyli naczelnik miasta, a miejsce jego zajął wybieralny przez radnych „gołowa", — głowa, czyli po naszemu prezydent. W roku 1892-im car Aleksander III obciął ten samorząd w ten sposób, że radni wybierani są tylko przez właścicieli domów i bogatych kupców, zaś inteligencya, [illegible] „czarną setką", straciła prawo wyboru; liczbę radnych zmniejszono i wszystkie uchwały rady miejskiej kazano przedstawiać do zatwierdzenia gubernatorowi. Otóż ten obcięty statut chciał hr. Szuwałow zaprowadzić w Warszawie, w dziewięciu innych gubernialnych miastach, w Łodzi i Włocławku. Podobno robił nawet takie ustępstwo, że z początku, na próbę, można ten rosyjski statut zastosować tylko do jednej Warszawy, gdzie pod nadzorem tysiąca oczu rządowych nie groziłby żadnem niebezpieczeństwem. Teraźniejszy zarząd miejski w Królestwie Polskiem uważał hr. Szuwałow, jak dawniej Kotzebue i Albedyński, za jednostronny, działający nieraz na szkodę interesów miejskich, niedbały o zdrowotne sprawy i o fundusze, używane niestosownie, [illegible]. Teraz magistrat warszawski składa się: z mianowanego prezydenta, zwykle jenerała, z pięciu mianowanych dyrektorów departamentów „specyalnych", (administracyjnego, finansowego, wojskowych powinności, ubezpieczeniowego i budowniczego) i jednego, również mianowanego, dyrektora departamentu „spraw ogólnych". Tylko w tym ostatnim departamencie załatwiane są kwestye kolegialnie, bo tu przychodzą pod rozwagę różne wielkie projekta jak wodociągi, zmiana systemu oświetlenia, kontrakty ze spółkami tramwayowemi itd. Kolegium pod przewodnictwem prezydenta tworzą dyrektorowie departamentów, oraz dwaj „starsi" i czterej „młodsi" ławnicy, wzywani z obywateli miejskich podług wyboru prezydenta i mający głos tylko doradczy. We wszystkich innych departamentach panuje zupełnie tryb biurokratyczny, z całkowitem usunięciem żywiołu obywatelskiego. Podobnie, tylko we wszystkiem w szczuplejszych rozmiarach urządzone są magistraty miast innych. Jest jeszcze ta różnica, że magistrat miasta warszawskiego uważa się za dykasteryę równorzędną z gubernialnym zarządem i podlega bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych, a magistraty miast innych zależą od gubernatorów.

Takie urządzenie nawskróś biurokratyczne i kierowane przez ludzi obcych pod każdym względem, musi wpływać niekorzystnie na stosunki miejskie; robi się nie to, czego najbardziej na razie potrzebuje miejscowe społeczeństwo, ale co fantazya podyktuje owym obcym ludziom, albo co im podsunie zręczni aferzyści; jest większa dbałość o [illegible], niż o istotne ulepszenia; ludność nie wie, jak się używane podatki, widzi że fundusze obracane bywają na zbytki wielkomiejskie — i zniechęca się. Płaci, bo musi, ale jest zawsze zirytowana i to zupełnie słusznie.

W roku 1876-im namiestnik Kotzebue zamianował komisyę, której powierzono przystosować rosyjski statut miejski do warunków lokalnych w Królestwie Polskiem. Czynownicy byli temu przeciwni, ale odzywali się tylko z przekąsem, w składzie komisyi, do której należeli Polacy [illegible], — chociaż większość w niej stanowili Rosyanie: senator Czystilin, jenerał Feichtner, radca Stamierow i jenerał Witkowski. Kiedy jednak opracowany przez komisyę statut odesłano do Petersburga, uznano tam, że trzeba wszystko zostawić, jak jest, bo... w Królestwie Polskiem obowiązuje kodeks Napoleona, a w Rosyi kodeks Mikołaja I-go, ułożony przez Sperańskiego. Czynownicy wygrali.

W roku 1880 podniósł tę sprawę hr. Albedyński — i znowu Petersburg zgodził się na powołanie specyalnej komisyi, do której już nie wezwano żadnego Polaka, a nie było i kodeksowej zawady, bo „Code Napoléon" zniesiono i zaprowadzono rosyjski. Ta druga komisya przyjęła projekt pierwszej, wszelako z tą zmianą, że kiedy tamta czyniła prezydenta rady miejskiej i magistratu urzędnikiem mianowanym przez rząd, ta oświadczyła się za prezydentem wybieralnym z łona rady, a zatwierdzonym przez rząd. O ten szkopuł utknęła reforma w Petersburgu. Zaczęła się długa pisanina, a tymczasem zginął car Aleksander II-gi, wkrótce potem umarł Albedyński i wówczas rzucono projekt reformy do kosza, bo nowy namiestnik rozpatrzy się w stosunkach i jeśli uzna za potrzebne, postawi odpowiedni wniosek. Gurko uznał, że dobrze jest, jak jest — i już ani mowy nie było o reformie podczas jego drapieżnych rządów.

Znowu teraz poruszył tę sprawę Szuwałow. Bez żadnych komisyjnych narad, sam ułożył memoryał, w którym wykazał, że trzeba zaprowadzić w miastach Królestwa Polskiego statut nadany miastom rosyjskim w r. 1892-im przez Aleksandra III. Z początku szanse tego projektu były dobre. Głoszono już, że na rosyjski Nowy Rok pojawi się odpowiedni ukaz. Wtem — wszystko się zmieniło: reformę odłożono na czas nieograniczony. Więc po raz trzeci zwyciężyli czynownicy.

Ludność Królestwa Polskiego ma obowiązek być za wszystko wdzięczną. „myśleć i czuć po rosyjsku — jak niedawno podyktował jej *Dziennik Warszawski*, — przejąć się rosyjską ideą państwową, zlać się duchem z bezbrzeżną Rosyą i wtedy spodziewać się, że ograniczenia będą usunięte". Jest inna, szlachetniejsza i skuteczniejsza recepta, którą dał w listach swoich hr. Aleksy Tołstoj, drukowanych w listopadowej książce *Wiestnika Europy*. „Pożądacie — pisze on — aby obce narodowości w państwie rosyjskiem zbliżyły się do rosyjskiego narodu — i ja także tego pożądam. Lecz tego nie dość. Trzeba jeszcze, aby ten naród rosyjski był pożądany".

W Peszcie powstało „Stowarzyszenie madyaryzowania nazwisk niewęgierskich", aby ku uczczeniu tysiąclecia przyjścia Węgrów do Europy przybyło mnóstwo nazwisk madyarskich. Owo „Stowarzyszenie" rozesłało drukowane deklaracye, które potrzebują tylko podpisać Słowacy, Serbowie, Rumuni i Rusini, aby wnet otrzymać nowe nazwisko. Te deklaracye będą im podsuwane przez urzędników stanu cywilnego podczas cywilnych obrzędów i ślubów, przez sędziów podczas rozpraw, przez komisarzy komitatowych w czasie ich urzędowania. Cel dziecinny, a sposób jego wykonania bardzo niewłaściwy. Tu się okazuje obosieczność modnej dziś teoryi o urzędniku, który zarazem jest niezawisłym obywatelem. Każdy dygnitarz węgierski będzie podsuwał owe deklaracye nie jako urzędnik, lecz jako obywatel i rząd nie ma prawa zabronić mu tego. Rząd z pewnością nie bawi się w takie dziecinne powiększanie narodu węgierskiego, równie śmieszne, jak owe malowane wioski Potemkina. To „Stowarzyszenie" jest jednem z owych wielu niedorzecznych konceptów, które się rodzą na szowiniźmie jak grzyby po deszczu, odkąd wszystko co żyje, rusza swym politycznym konceptem i kłóci spokój w kraju. Z madyaryzowania nazwisk Węgrom nic nie przybędzie dobrego, a skargi i krzyki na to, że ludzie prości, widząc w dygnitarzach nie obywateli, lecz groźnych urzędników, będą deklaracye podpisywali, już rozległy się i brzmią bardzo głośno utyskiwaniem na gwałty i ucisk węgierski.

Od paru dni nadchodzą z Nowego Yorku telegramy o rycerskim animuszu Yankesów. Bronią oni niby to Wenecueli od Anglii, a o co poszło między temi dwoma państwami, to już czytelnikom wiadomo. Dwukilometrowy skrawek ziemi wzdłuż granicy wenecuelsko-guyańskiej stał się przedmiotem sporu, odkąd tam znaleziono pokłady złota. Przedtem nikt się nie troszczył o jałowy szczerk po obu brzegach granicznej rzeczki, zmieniającej co roku swoje łożysko, faktem jest jednak, że osiadali tam koloniści angielscy, którzy załatwiali swe sprawy w urzędach Guyany, a Wenecuela nie protestowała. Dopiero latem, gdy znaleziono tam złoty piasek, rząd wenecuelski posunął kordon swych granicznych strażników, a rząd kolonii angielskiej bez ceremonii ich napędził. Odtąd ciągnie się ten spór bez końca, bo na wniosek angielski, aby sprawę załatwił sąd polubowny, nie przystaje prezydent wenecuelski jenerał Crespo. Takie stanowisko Anglii nazwał prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland w swem orędziu do izby reprezentantów „bezprawiem" i dał do zrozumienia, iż choć Yankesi radziby z Anglikami współzawodniczyć tylko w rozwoju cywilizacyjnym, jednak gotowi są pogadać z nimi także inaczej. Na drugi dzień senator Chandler zaprojektował, aby rządowi dać sto milionów dolarów na kupno miliona karabinów i sześciu tysięcy armat. Ponieważ w prozaicznych Stanach Zjednoczonych „bussines" ceniony jest nadewszystko, przeto przypuścić trudno, aby naprawdę wenecuelska krzywda podnieciła rycerski animusz Yankesów. Hasło „Ameryka dla Amerykanów" pewnie tu nie działa, bo naprzykład kubańscy powstańcy nie mogą w Waszyngtonie wybłagać żadnej pomocy. Pierwsza tedy myśl, która przychodzi, jest ta, że jakaś fabryka broni w Stanach Zjednoczonych potrzebuje obstalunku, ale tak wielkiego nie mogłaby wykonać prędzej, jak w ciągu dwóch, albo nawet trzech lat. Leblówki dla rosyjskiej armii zaczęto wyrabiać we francuskich rządowych fabrykach w 1891 roku, skończono dopiero przed kilku dniami, a przecie Francya z pewnością posiada lepsze i rozleglejsze militarne warsztaty, aniżeli Stany Zjednoczone, które na militaryzm nigdy nie kładły nacisku. Druga myśl jest ta, że może Stany korzystają ze sposobności, aby zadarłszy z Anglią, odebrać od niej sąsiednią Kanadę. Ale Kanada tylko nominalnie należy do Anglii, ma wszystko własne i żadnej zmiany nie pragnie, więc zapewne nie powitałaby Yankesów chlebem i solą. Wspólnie z Anglią da ona radę Stanom — i one to wiedzą. Pozostaje tedy myśl trzecia, najtrafniejsza zapewne, że Cleveland i jego demokratyczni stronnicy srożą się na Anglię, aby podczas marcowych wyborów prezydenta republiki uniknąć zarzutu, iż ulegają wpływom brytańskim. Ośm lat temu właśnie takim zmyślonym, ale zręcznie upozorowanym zarzutem pobili republikanie demokratów i ich Clevelanda, więc teraz on dmucha na zimne. Za trafnością tego przypuszczenia przemawia to, że demokratyczny obóz z zapałem przyjął orędzie Clevelanda i demokratyczny senator postawił wniosek o milionach karabinów a tysiącach armat, zaś obóz republikański w obu wypadkach zachował zimną obojętność. Ten więc rycerski animusz jest najpewniej tylko manewrem wyborczym, co też się zgadza z tym faktem, iż rezydujący w Londynie ambasador Stanów Zjednoczonych Bayard w publicznej mowie dał wyraz przekonaniu, że jego ojczyzna nie wda się w wojnę z Anglią.

Korespondencye.

Chicago, 2 grudnia.

(*N n*) W poprzedniej korespondencyi wspominałem o przeszkodach, jakie rząd amerykański stawia emigrantom z Europy. Winienem teraz objaśnić, że to bynajmniej nie dotyczy osadników rolnych, bo o tych rządy Stanów Zjednoczonej Ameryki starają się nawet usilnie. Właśnie w tych dniach „konwencya imigracyjna" ukończyła sesyę w St. Paul i ustanowiła „północno-zachodnią komisyę imigracyjną", złożoną z trzydziestu trzech członków, t. j. po trzech z każdego stanu, do tego związku należącego i z brytyjskiej prowincyi Manitoby. Zadaniem konwencyi jest postarać się o szybsze zaludnienie północno-zachodnich okolic państwa. Być może, że komisya zdoła osiągnąć cel pożądany. Tak przynajmniej sądzą osoby w zawiązaniu komisyi emigracyjnej interesowane. Nie da się zaprzeczyć, że najlepszymi agentami emigracyjnymi dla północnego zachodu są tysiące tutejszych osadników, zwłaszcza takich, którzy z gołemi rękami tu przybyli a w niewielu latach dorobili się bytu niezależnego a nawet majątku. Tam, gdzie wychodźcy najrychlej i najłatwiej się bogacą, kieruje się naturalnym impetem prąd nowych przybyszów. Niemal każdy dorabiający się osadnik sprowadza swą rodzinę z Europy. Przyjaciele i znajomi, dowiedziawszy się o powodzeniu swego dawnego znajomego po tej stronie Atlantyku, rychło zjeżdżają się w tę samą okolicę i w ten sposób kraj zaludnia się szybko.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że liczne osady w Ameryce są zaludnione wyłącznie emigrantami, pochodzącymi z tej samej okolicy ze starego kraju, oraz to, że w złych czasach imigracya słabnie, ponieważ tutejsi osadnicy nie zachęcają swoich znajomych do przyjazdu. Koleje także odgrywają ważną rolę w zaludnieniu i rozwoju nowych terytoryów. Na dowód tego, J. J. Hill, prezydent kolei Great Northern, przedłożył konwencyi ciekawe daty statystyczne. Wynika z nich, że 17 lat temu kolej Great Northern przewiozła 2,000.000 buszli pszenicy, a żadnego innego zboża. W roku bieżącym taż sama kolej przewiozła 65 000.000 buszli pszenicy i mnóstwo innego zboża. Cyfry te świadczą nietylko o wpływie kolei na imigracyę; ale także dowodzą wymownie jak szybkiem był rozwój północnego zachodu, bez żadnych ze strony rządu usiłowań.

Jak się dowiadujemy z gazet europejskich, to wcale się tam horyzont polityczny nie przedstawia pokojowo i z roku na rok budżety ministeryów wojny zwiększają się w sposób olbrzymi. U nas w Ameryce dzieje się wprost przeciwnie. Aby się przekonać, w jak oryginalny sposób amerykańskie społeczeństwo traktuje sprawy militarne, dość przytoczyć wyrażaną pod tym względem opinię wszystkich dzienników, stowarzyszeń, municypiów, zarządów stanowych, parlamentu i samego nawet prezydenta. A opinia ta wyraziła się właśnie z powodu wystąpienia jenerała Milesa, który jest naczelnym komendantem armii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ciekawe to dla europejskich obywateli. Otóż jenerał Miles poleca w swojem rocznem sprawozdaniu, aby armię powiększyć w stosunku do ludności tak, aby na każdy 1000 mieszkańców przypadał choć jeden żołnierz. Licząc, że Stany Zjednoczone mają 70 milionów mieszkańców, armia liczyłaby 70.000 żołnierzy. Rzecz prosta, że im większą armią kto komenderuje, tem ważniejszą odgrywa rolę; dlatego nie można się dziwić żądaniu jenerała Milesa. Natomiast z punktu widzenia rzeczywistych interesów Stanów Zjednoczonych, rekomendacya jenerała Milesa jest nie na czasie. Po pierwsze, wojen z Indyanami dziś nie ma, więc i wojska nie potrzeba; po drugie w razie wojny z mocarstwami zagranicznemi, armia choćby nawet 70.000 żołnierzy, byłaby kroplą w morzu, a wojna musiałaby być prowadzona pospolitem ruszeniem; po trzecie podatki są już i tak wysokie, a utrzymanie 70.000 żołnierzy odczułby każdy obywatel na swojej kieszeni. A zatem projekt jenerała Milesa poszedł do kosza.

Już poprzednio kiedyś w moich korespondencyach wspominałem, a raczej jako radę podawałem, aby przybywający do Ameryki po chleb i karyerę, przedewszystkiem starali się o nauczenie języka angielskiego, bo bez tego utrudniają sobie stosunek z otaczającym ich światem, w którym chcą szukać chleba. W tych właśnie dniach, ta nieznajomość języka angielskiego, zrobiła z ziomka naszego, p. Józefa Ciesielskiego, bohatera, którym się zajmuje całe Chicago. Szczęście, że to nie był wypadek tragiczny, lecz przeciwnie humorystyczny i p. Ciesielski dał się poznać od razu całemu miastu właśnie dlatego, że nie umiał po angielsku. Urzędnik Salmonson, którego obowiązkiem jest wydawać zezwolenia na śluby i który szczyci się tem, iż zna wiele języków, wczoraj bardzo był zatrudniony w swem biurze. Mnóstwo osób zgromadziło się, ażeby po kolei odbierać swe „licencye". Między innymi był także Ciesielski. Z miną zakłopotaną, jaką zazwyczaj mają narzeczeni, zbliżył się do stolika Ciesielski, kiedy przyszła do niego kolej. Urzędnik zapisał jego nazwisko i zapytał o nazwisko narzeczonej. Ciesielski nie rozumiał, o co chodzi, ale w końcu na kawałku papieru napisał jakieś nazwisko, które p. Salmonson odcyfrował jako: Albina Rogozińska Ciesielski, i sądząc, że to jest nazwisko narzeczonej, wystawił certyfikat. Ciesielski otrzymawszy papier, spostrzegł zaraz, że papier ten inaczej wygląda, niż ten, o który zamierzał się starać. Zkłopotało go to jeszcze więcej, ale że ktoś inny z kolei przystąpił do stołu, musiał odejść. Na korytarzu Ciesielski zbliżył się do policyanta z tym papierem w ręku i próbował się z nim porozumieć, co mu się nie udało, gdyż nie umiał po angielsku, a policyant nie rozumiał po polsku. Na szczęście jednak policyant domyślił się, że chodzi o znalezienie kogoś, któryby dał ślub na mocy danego pozwolenia, zaprowadził przeto Ciesielskiego do sędziego pokoju i wytłumaczył o co chodzi. Sędzia czekał cierpliwie, póki się nie zjawi narzeczona, a Ciesielski, któremu kazano usiąść, zajął wskazane mu miejsce. Kiedy oczekiwana panna młoda nie zjawiała się, sędzia wdał się w rozmowę z Ciesielskim, z której po wielkich korowodach z trudem wyrozumiał, że Ciesielskiemu chodziło właściwie o pozyskanie licencyi do utrzymywania mleczarni pod firmą Rogoziński - Ciesielski. Naturalnie błąd później naprawiono, ale ile było śmiechu i zabawy z tej omyłki w mieście, łatwo sobie wyobrazić.

---

13)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**.

(Ciąg dalszy).

Rzecz tak się z ich opowiadań przedstawiała. O w pół do czwartej rozległ się wystrzał na drugiem piętrze. Na ten odgłos biegli ciekawi ze wszystkich stron. Ci, co śpieszyli z dołu, spotkali się z uciekającym z drugiego piętra oficerem od huzarów. Ci, co nadbiegali z pierwszego i drugiego piętra, widzieli go uciekającego. Wpadli do pokoju Gyuli i zastali go zabitego w pozie dziwnej, bo stojącej i opartej tyłem o balustradę otwartego okna, a zwróconej obliczem do środka pokoju. Poza tą przemawiała wyraźnie za tem, iż Redödy był ofiarą mordu. Urzędnik śledczy, natychmiast przybyły, skonstatowawszy brak pistoletu i zasłyszawszy o uciekającym oficerze, kazał nic nie tykać w mieszkaniu, a sam pobiegł aresztować zbiegłego, domniemanego mordercę. W głowie mi się wszystko mięszało.

Czákvar więc miałby zabić Gyulę? Fakt ten monstrualny nie wydał mi się niemożliwym. Zapewne takimże musiał się wydać i innym znającym tych ludzi, kipiących nadmiarem krwi madziarskiej.

Niedługo mogłem się oddawać strasznym i chaotycznym myślom. Niebawem doleciał nas z dołu brzęk pałaszy i ostróg, różnych tonów głosy i zaraz na wschodach pojawili się zaalarmowani wypadkiem urzędnicy, władze, lśniący huzarzy, generałowie i dygnitarze. Sombor nie był dużem miastem i podlegał prawom stanu oblężenia, oddającym w ręce wojskowych najwyższą władzę sądowniczą. Przyśpieszyli więc prawie wszyscy równocześnie. Między nimi znajdował się Galavicini i wielu moich kolegów. Teraz dopiero otworzyły się podwoje mieszkania Gyuli.

Tutaj straszny, ale oczekiwany przedstawił nam się widok.

W milczeniu przystanęli wszyscy, jakby jeden. W otwartem oknie, jakby przewieszony przez balustradę tegoż, stał nieco zsunięty Redödy, ugodzony kulą w serce. Jedną rękę, mianowicie prawą, miał za oknem, lewa wisiała wzdłuż ciała. Opodal od niego stał stół. Na nim znajdował się papier i pióro niezaschnięte jeszcze, a stała zapalona świeca. U płomienia jej spalił on jakieś papiery, których popioły leżały na stole.

Spisano protokół z tego obrazu, poczem komendant Somboru polecił naszemu pułkownikowi zrewidowanie pugilaresu Gyuli, a doktorowi zaś oględziny rany. Sam przystąpił do przesłuchania kilku świadków, którzy na alarm wystrzału najpierw się zbiegli.

Doktór oświadczył, iż rana pochodziła od kuli pistoletu dużego kalibru, jakich używano w czwartym pułku huzarów. Pułkownik zaś nie znalazł nic w pugilaresie, coby jakiekolwiek rzucało światło na wypadek. Wtedy sędziwy generał zwrócił się do obecnych i zapytał:

— Czy który z panów ma jaką myśl, mogącą stwierdzić przypuszczenie, że Redödy sam się zastrzelił?

Grobowe nastąpiło milczenie. Przypuszczenie to, wobec braku broni, pozy nieżywego i ucieczki Beli, było wręcz niemożliwem.

— Czy kto z panów domyśla się, który oficer z czwartego pułku był tym uciekającym po spełnionej zbrodni?

— Czákvar! — jęknął Galavicini.

— Aresztować go! — rozkazał generał.

— Już aresztowany — odparł nieznajomy jakiś mężczyzna, będący widocznie członkiem policyi.

— A więc — ciągnął dalej komendant — ukończyliśmy tutaj nasze zajęcie. Opieczętować mieszkanie! ciało Redödiego przenieść...

Tu zwrócił się do naszego pułkownika i mówił drżącym głosem:

— Panie pułkowniku! Stosownie do przepisów, wybierz bezzwłocznie do swojej pomocy dwóch oficerów swoich, którzy utworzą wraz z tobą sąd wojenny. Dziś sprawa ma być zbadaną... Jutro o dziesiątej rano będzie sądzoną...

To powiedziawszy zmierzył ku drzwiom.

Pułkownik otarł łzy, które mu stały w oczach i zaciskając, jakby z bólu, usta, rozejrzał się po komnacie, gdzie już byli obecni prawie wszyscy jego oficerowie. Spoczął wzrokiem na mnie, ale widząc moje błagalne spojrzenie, by mnie nie wybierał, skierował w inną stronę oczami.

— Ciebie majorze, hrabio Andrassy i ciebie rotmistrzu Kardassy obieram sędziami. Przystąpcie natychmiast do przesłuchania Czákvara. Nie potrzebuję wam polecać energii... Zbrodnia nie przedstawia żadnych wątpliwości... Na protokół zeznania mor...dercy czekam w kancelaryi pułkowej...

Załkał prawie i wybiegł, gdy go zatrzymał Galavicini.

— Czy wolno mi widzieć się z Czákvarem? — zagadnął.

— Wolno każdemu.

Książę podbiegł do mnie i grobowym głosem zapytał:

— Czyż to możliwe?

Ruszyłem ramionami, nie będąc w stanie wymówić słowa.

— Nie mamy minuty do stracenia — zawołał z niebywałą u niego energią. Musimy go widzieć, zanim zeznania swoje uczyni... To jasne morderstwo nie jest jasnem.

Uśmiechnąłem się, tak mi się to przypuszczenie wydało naiwnem. Książę zrozumiał mój uśmiech, opuścił głowę na piersi i szepnął głosem przejmującym:

— Oficer czwartego pułku mordercą? rozstrzelanym przez sąd wojenny! Nie! to być nie może...

Wybiegł, a ja za nim podążyłem.

Pędziliśmy do fortu, gdzie już uwięziono Czákvara. Nie wymieniliśmy słowa. Obaj nie wierzyliśmy absolutnie, aby Czákvar mógł nie być zabójcą Redödiego. A obu w głowach pomieścić się również nie mogło, aby Czákvar był prostym mordercą.

Odchodziliśmy od zmysłów. Rotmistrz raz tylko szepnął:

— Boże!... Czyż to być może... by kobieta..

Tu łza mu spłynęła po policzkach. Połknął ją i umilkł.

Ten huzar-poeta rozumiał mniej jodemnie Belę, którego może więcej swem szlachetnem sercem kochał.

XI.

Bela siedział w celi więziennej; zastaliśmy go chodzącego po niej krokiem gorączkowym. Gdy nas zobaczył i spojrzeniem fizyognomie nasze ogarnął, nagle oblicze jego pokryło się wyrazem przestrachu; pierwszy zawołał:

— Powiedźcie mi, co to wszystko znaczy?

W milczeniu spojrzeliśmy po sobie. Czákvar zrozumiał nasze miny i zawołał z trwogą:

— Więc i wy przypuszczacie?... — urwał i zapytał:

— Co się stało z Gyulą?

— Nie wiesz? — podchwycił książę, a twarz jego pokryła się śnieżną bladością.

— Ja nic nie wiem. Mnie zaaresztowano!!!

Spojrzeliśmy znów po sobie wzrokiem, wyrażającym tysiące zawikłanych myśli.

— Słuchaj Belo! — odezwał się Galavicini.— Przychodzimy, aby cię ratować... Jesteś bowiem skazany na śmierć!

Urwał, bo Czákvar się zachwiał i pobladł.

— Co ty mówisz? — wybełkotał.

Książę podchwycił:

— Siły teraz ci potrzeba. Opowiadaj, co i jak się stało. Opowiadaj, jeśliś go zabił.

— Ha! ha! — zaśmiał się Bela. — Czy wy żartujecie?

— Opowiadaj!

— Co mam opowiadać?

— Co zaszło w hotelu? U Redödiego?

Czákvar zaczął chodzić po celi, jak dziki zwierz w klatce. Drżał na całem ciele, mówić nie mógł.

— Czas jest teraz nad wyraz drogim — szepnął książę — w interesie twoim, mów!.. za chwilę staniesz przed sądem wojennym i wszystko, co powiesz, będzie nieodwołalnym dokumentem.

Bela przystanął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieuczciwa konkurencya.

W prasie warszawskiej rozpoczęła się teraz walka o chleb, tak nieprzywoita, jakiej już dawno nie pamiętamy. Zapewne pism jest za dużo w porównaniu do liczby osób prenumerujących dzienniki; a w skutek tego niewątpliwie bieda doskwiera pismom uboższym; dość, że walka konkurencyjna, która zwykle i wszędzie objawia się w miesiącu grudniu, jako w najważniejszym prenumeracyjnym terminie, przybrała tym razem w Warszawie rozmiary tak wielkie, a przytem odkryła w niektórych warstwach dziennikarstwa tamecznego zdziczenie takie, że poważne pisma uważały za potrzebne zabrać głos i ostrzedz zarówno tych zapaśników, przed skandalem, jaki wywołują, jakoteż publiczność przed mniemaniem, iż ci zapaśnicy są przedstawicielami literatury i publicystyki polskiej.

W długim artykule, bardzo rozumnie napisanym, p. Mścisław Godlewski, naczelny redaktor *Słowa*, najpoważniejszego warszawskiego dziennika, pisze w tej sprawie między innemi co następuje:

„Przyganianie innym, wytykanie i wyszydzanie ich wad i porównywanie tychże dla kontrastu z własnemi zaletami, w tym jedynie celu, aby sobie prenumeratorów napędzić — jest już rzeczą nieszlachetną, ale nie występną jeszcze.

Nieuczciwością przecież nazwać już trzeba napadanie na współzawodnika w sposób gwałtowny i obelżywy, a to — dla wywołania polemiki, którą pewni spekulanci dziennikarscy za najdzielniejszy dla siebie środek reklamy poczytują.

Jeżeli zaś do tych napaści przyłączą się kłamliwe insynuacye, oszczerstwa, potwarze i inne tym podobne środki zohydzenia współzawodników w opinii publicznej — zawsze w celach ściągania do własnego sklepiku cudzej klienteli; jeżeli, w tym samym celu a sposobie, puszcza się w ruch języki plotkarzy, zawiera przymierza i „trójprzymierza" zaczepno-odporne; jeżeli nie cofa się przed niczem w druku i słowie, ażeby tem skuteczniej zalecać swój towar, a zohydzać pracę swoich współzawodników, istotnych lub urojonych, to chyba trzeba tę całą procedurę nazwać... niegodziwością.

Są — na szczęście, bardzo nieliczne u nas — organa prasy, które w opisany powyżej sposób krzątają się w winnicy... noworocznej prenumeraty. Otóż widzieć w tem trzeba smutny objaw, z jednej strony — ogólnego obniżenia się poziomu moralnego wśród naszej piszącej rzeszy, a z drugiej — pewnego zdziczenia jednostek, które tylko za sprawą owego ogólnego obniżenia się poziomu moralnego mogą być wśród rzeszy piszących i czytających cierpiane.

Za sprawą owego obniżenia się poziomu moralnego, w prasie naszej, mianowicie też w pewnym jej odłamie, coraz trudniej o uczciwą, przekonaniami a nie ubocznymi względami dyktowaną krytykę; a za sprawą owego zdziczenia, polemika, zwłaszcza w organach, które na szyldach swoich powywieszały najjaskrawsze, choć różnych barw, flagi, nie sili się nawet na udawanie, że walczy o *zasady*: ona poprzestaje na wymyślaniu, obelgach i potwarzach, skierowanych przeciwko *osobom*".

Podobnie jak *Słowo*, zapatruje się na tę sprawę najpoważniejszy z tygodników warszawskich, *Tygodnik Illustrowany*, redagowany z wielkim talentem przez p. Maryana Gawalewicza, autora wielu bardzo poczytnych powieści. W kronikach tygodniowych tego pisma, noszących tytuł: „Z tygodnia na tydzień", a pisanych przez samego Gawalewicza, poruszane są zawsze sprawy zajmujące najbardziej w danej chwili publiczność warszawską. Otóż w ostatniej mówi Gawalewicz co następuje:

„Lat kilkanaście temu, był tylko jeden organ, który wyróżniał się tą właściwością, że na swoich grzędach uprawiał same osty, ciernie i pokrzywy, któremi chłostał kogo się zdarzyło; wyrobił sobie swój styl i metodę w obrabianiu rozmaitych Marsyassów, obdzieranych żywcem ze skóry, czci i honoru. Dzisiaj ta specyalność przestała być w prasie naszej przywilejem i mamy już nie jeden, ale kilka takich organów, które się prześcigają wzajemnie w odrapywaniu bliźnich; rozrasta się gatunek „prasy pazurkowej", mającej za zadanie skrobać i ogryzać wszystkich i wszystko. Przygotowany jestem na to, że zostanę wkrótce wyłajany, bo u nas wyszło dawno ze zwyczaju liczyć się z wyrazami i na zarzut:

— Zdaje mi się, że kolega jesteś za krańcowy— zwykło się odpowiadać:

— A kolega jesteś osioł, bałwan, idyota, kretyn i zielona małpa!...

W tych warunkach nie podobna robić żadnej uwagi i prowadzić polemiki; nawet trudno prostować fałsze i odpierać potwarze, jeśli się nie chce z cywilizowanego człowieka zmieniać w jakiegoś zdziczałego Hurona lub Papuasa.

W podróżach misyonarza Kranza znalazłem ustęp, który mógłby nawet w szczegółach być wiernym obrazem naszych warszawskich stosunków literacko-dziennikarskich i naszej sławetnej polemiki, gdyby nie był opisem zwyczajów.. w Grenlandyi.

„Kiedy Grenlandczyk czuje się obrażonym — powiada wyż wspomniany autor — to nie znać po nim żadnej mściwości, gniewu lub złości; układa tylko satyryczne wiersze, które przy towarzyszeniu śpiewu i pląsów powtarza wobec swoich domowników, zwłaszcza żeńskich członków swego otoczenia póty, dopóki się wszyscy tego na pamięć nie wyuczą. Potem wyzywa przeciwnika publicznie wobec tłumu słuchaczy na satyryczny pojedynek. Przeciwnik staje na placu oznaczonym ze swoją gromadą i obie strony wstępują w szranki. Wyzywający rozpoczyna przy odgłosie bębenków śpiewać swój paszkwil osobisty, wyprawiając przeróżne skoki i grymasy, a jego stronnicy dopomagają mu, dodając do każdego wiersza okrzyki: „Amna ajah!" jako zachętę do tem zjadliwszego ośmieszania przeciwnika w oczach gawiedzi. Przewódzca tej miłej bandy opowiada wszystko, co wie o swoim nieprzyjacielu i kole go docinami dopóty, póki słuchacze nie zaczną się pokładać od śmiechu. Gdy skończy, przychodzi kolej na przeciwnika, który mu się wypłaca w podobny sposób jeszcze dotkliwszym paszkwilem, a napad i odparcie trwają tak długo, aż jeden z przeciwników się zmęczy i wówczas zwycięstwo zostaje przy tym, który miał ostatnie słowo. Imię jego nabiera odtąd rozgłosu i uznania."

Powiedzcie tylko, czy u nas nie wprowadzono zwyczaju Grenlandczyków i czy tak samo nie polemizuje się dziś w prasie warszawskiej i czy podobnie ten tłum z jednej i drugiej strony nie odzywa się dziś, do podżegania walki takimi również okrzykami: „Amna ajah!..." i czy jest jaka różnica pomiędzy cywilizowanymi przedstawicielami opinii publicznej a wyspiarzami z pod Bieguna Północnego?

Jest jedna wielka pociecha — nie na razie, ale na przyszłość: że prawda i słuszność muszą kiedyś zwyciężyć, a talent, zasługa, wartość moralna człowieka, czy jego utworu, nie zginą nigdy bez śladu — przychodzi czas, kiedy się o nie upomni sprawiedliwość inna, wolna od stronniczych wpływów, zawiści i roznamiętnienia.

Tylko że wtedy najczęściej kości napastników i napadanych próchnem się już stają...

Mam w ręku bezimienną broszurę z r. 1830, drukowaną w Kaliszu o „Romantyczności i romantykach", w której o Mickiewiczu zaciekły anonim tak się odzywa:

„Niech pan Mickiewicz, który posiada rzeczywisty i piękny talent, zamiast marnotrawienia go na takich dziwolągach, jak są jego „Dziady", jego „Krymskie sonety", prawdziwe *Aegri somnia* da nam wielkie narodowe epos: może mu przebaczymy tę arogancyę, co wszystkich oburzyła, z jaką się w swojej petersburskiej odezwał przedmowie, przez pana Salezego Dmochowskiego gruntownie zrefutowanej. Bo autor *kilku dobrych kawałków* nie może przywłaszczać sobie tego dyktatorskiego tonu. Zdarzone bardzo są niektóre Ballady pana Mickiewicza. Toż powiedzieć o kilku jego poezyach w rodzaju lirycznym. Dwa większe jego poemata: „Wallenrod", „Grażyna" zawierają miejsca wielkiej piękności, ale jego „Dziady", jego „Krymskie sonety" są klęską nowoczesnego piśmiennictwa polskiego. Trucizną jest każde dzieło *vitiis imitabile*, łatwe do naśladowania w wadach; a takiemi są obadwa wyżej rzeczone".

Dalej zarzuca mu „błędy języka i smaku", bezrozumnemi nazywa jego porównania, gorszy się i naigrawa ze słynnego „Ah!" na widok Czatyrdahu i dodaje:

„Lecz nie chcę się bardziej w tej mierze rozszerzać, abym nie był pomawiany o drobiazgową krytykę. Tem mniej rugować będę niekarność stylu pana Mickiewicza, niepoprawność jego wysłowienia i rymowania. Kiedy po tylu sprawiedliwych naganach, cztery w krótkim czasie sporządziwszy wydania, nie odmienił, to już zapewne nie odmieni. Zdaje się, że pan Mickiewicz wziął za godło słowa Piłata: Com napisał, tom napisał!..."

Tak pisały o największym geniuszu poezyi polskiej anonimy z r. 1830; nasze dzisiejsze anonimy piszą jeszcze gorzej, jeszcze ostrzej, z jeszcze większą czelnością i ignorancyą, z jeszcze gorszą wiarą i zaślepieniem, co prawda nie o Mickiewiczach, ale i najmniejszej zdolności i najmniejszej zasłudze i najmniejszej pracy wolno trzymać się zasady: „Rób swoje, o resztę nie pytaj, byleś źle i na cudzą szkodę nie robił!..."

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, obradowano nad sprawą podatku gruntowego od psów na rok 1896 i uchwalono podatek ten w dotychczasowej wysokości 4 zł. od psa i 2 zł. od samicy. Sekcya IV była za podniesieniem opłaty do 10 zł. i za zaprowadzeniem podziału psów na wielkie i małe, ale po przemówieniach pp. radnych dra Małeckiego i Jonasza, Rada wniosek ten odrzuciła.

Stypendya z fundacyi miejskiej po 72 zł. otrzymali: Kazimierz Dolny, Maryan Girtler, Ferdynand Moser, Karol Diduk, Antoni Kutaluk, Zygmunt Cetwiński, Józef Klimek, Wincenty Momocki, Włodzimierz Michałowicz, Antoni Zapletal, Karol Kwieciński, St. Kuszłejko, Ed. Szumer, Antoni Karpiński, St. Czaporowski, Stefania Orzechowska, Marya Kuczerkiewiczówna, Karolina Haniakówna, Kazimiera Frankówna, Józefa Krużanka, Antonina Wojtawicka.

Stypendyum z fundacyi Karola Kiselki (60 zł.) otrzymał Edw. Fryd. Saga, uczeń V kl. szkoły im. św. Marcina.

Konwentowi OO. Bernardynów w Leżajsku udzielono zapomogi w kwocie 50 zł. na restauracyę kościoła.

Miejsce ustępowe postanowiono urządzić na Wałach Hetmańskich, obok poczekalni tramwaju elektrycznego naprzeciw kamienicy Goldsterna i Loewenherza.

Na propozycyę dra Dziędzielewicza popartą przez kilkudziesięciu radnych, uchwalono następujący wniosek nagły: Rada miejska wniesie do Sejmu petycyę o powiększenie liczby posłów z miast w naszym kraju, a w szczególności z m. Lwowa. Poleca się magistratowi, aby petycyę taką wniósł na jednem z najbliższych posiedzeń Sejmu.

Na posiedzeniu poufnem mianowano oficyałem magistratu p. Feliksa Gierasińskiego, prezentę na rz. kat. probostwo u panny Maryi Śnieżnej nadano ks. Janowi Chęcińskiemu, wikaremu katedralnemu, a w końcu w drodze dyscyplinarnej zdegradowano jednego komisarza konceptowego.

MAŁY FELJETON.

Kronika naukowa.

Skroplenie wodoru. — Nowy pierwiastek. — Wielki dyament. — Olbrzymi żółw. — Żywotność nasion.

Z bieżących w nauce wiadomości w pierwszym rzędzie umieścić należy ostateczne wreszcie skroplenie wodoru. Jest to nowy tryumf pracowni profesora Olszewskiego w Krakowie.

O badaniach tych niejednokrotnie już w sprawozdaniach naszych była mowa, wystarczy więc tu przypomnienie, że po skropleniu tlenu i azotu, a zatem i powietrza, jeden tylko wodór nie dał się dotąd w stan trwałej cieczy przeprowadzić, a poddawany potężnym torturom ciśnienia i oziębiania, niekiedy zaledwie występował w postaci mgły słabo w rurze dostrzegalnej. Z opornych gazów okazał się najoporniejszym i najwytrwalszym z wytrwałych, tak dalece, że chciano go uważać za jakąś substancyę ultragazową, której lotności żadna już przemoc pokonać nie zdoła — oporniejszą wszakże była wytrwałość p. Olszewskiego, niezmordowanego pogromcy gazów, aż wreszcie dał się wodór skuć w okowy i ukazał się w postaci cieczy istotnej.

Ostateczną tę porażkę przepowiedział zresztą na posiedzeniu Akademii Umiejętności w marcu b. r. inny profesor krakowski, pan Władysław Natanson, który, opierając się na znanych objawach wodoru, w zestawieniu z własnościami innych, skroplonych już gazów obliczył według zasad teoryi mechanicznej ciepła, że temperatura krytyczna wodoru przypada niewątpliwie między 229° a 232° niżej zera, według termometru Celsiusza, co innemi słowy znaczy, że w tak niskiej dopiero temperaturze skroplić się on dozwoli. Dalsze doświadczenia p. Olszewskiego potwierdziły rzeczywiście piękną tę przepowiednię naukową; w temperaturze nieco niższej od —250 C. i pod ciśnieniem dwudziestu atmosfer, wodór przeszedł niewątpliwie w stan ciekły, jakkolwiek w stanie tym przez krótki tylko przeciąg czasu dał się utrzymać. W każdym razie i krótka ta chwila wystarczyła, by przy pomocy odpowiedniego i należycie wypróbowanego termometru elektrycznego temperaturę tę dokładnie oznaczyć. Tak niesłychane zaś zimno sprowadza się działaniem skroplonego powietrza, które już samo dopiero przy bardzo silnem oziębieniu w ciecz się zamienia, a parując szybko, znaczniejsze jeszcze zimno wywołuje.

Zdawałoby się więc, że skropleniem wodoru zakończyła się długoletnia walka z lotnością gazów, którą rozpoczął Faraday w roku 1820 skropleniem chloru. Niespodzianie w tym właśnie czasie, gdy niezwyciężony dotąd wodór przemocy już się poddawał, zstąpił ze słońca na ziemię zapaśnik nowy, uporczywszy jeszcze i do pokonania trudniejszy. Zapaśnikiem tym jest gaz niedawno odkryty, zwany „helium", mówimy zaś, że zstąpił ze słońca, w istocie bowiem wiedziano już dawniej, że znajduje się on w atmosferze słonecznej, nie sądzono tylko, że występuje i wśród pierwiastków ziemskich.

Możność chemicznych badań słońca nastręcza nam, jak wiadomo, analiza spektralna, która z linij czarnych, przerzynających tęczowe widmo słoneczne, wyczytuje pierwiastki, które smugom tym początek dają, każdy bowiem gaz pochłania pewne tylko, właściwe sobie promienie światła. Wśród mnóstwa zaś linij czarnych widma słonecznego, wywołanych przez znane nam na ziemi substancye, w żółtej jego części, w sąsiedztwie słynnych linij sodowych występuje pewna linia, której żadne ciało ziemskie w widmie swem nie przedstawiało; zagadkowa więc ta linia, którą oznaczono głoską D_3, zdradzała obecność w atmosferze słonecznej pewnego, nieznanego nam na ziemi gazu, któremu też nadano nazwę helium, jakby pierwiastku słonecznego.

Gdy wszakże po niespodzianem odkryciu argonu, jako części składowej naszej atmosfery, o czem czytelnicy nasi pamiętają zapewne jeszcze, prof. Ramsay poszukiwać zaczął, czy gaz ten nie wchodzi i w skład pewnych ciał ziemskich, poznał on, że w minerale, zwanym kleweit, znajduje się obok argonu inna jeszcze substancya, której widmo zawiera przytoczoną wyżej linię, cechującą ów pierwiastek słoneczny, helium. Wkrótce potem odkryto go i w kilku innych jeszcze minerałach i zdołano go nawet z nich oswobodzić tak, że obecnie pracownie chemiczne posiadać mogą gaz, o którym przed kilku jeszcze miesiącami sądzono, że trzebaby po niego aż do słońca sięgnąć.

O ile dotąd poznano, zdaje się, że wielu własnościami jest helium zbliżony do argonu, tak, że dwa te pierwiastki należą prawdopodobnie do jednej i tej samej rodziny chemicznej i wyróżniają się od wszystkich innych znanych pierwiastków. Oba te gazy wykryto też w bańkach gazowych, wyrywających się z niektórych źródeł siarczanych w Pirenejach, bańki te uważano dotąd, jako złożone z azotu, a lekarze hiszpańscy nadawali nawet wodom takim nazwę azoadów i pewne ich własności lecznicze przypisywali zawartości azotu. Źródła zresztą pirenejskie nie mają bynajmniej monopolu co do posiadania tych gazów, napotkano je bowiem i w mięszaninie gazowej, wydobywającej się ze źródeł w Wildbad. Ponieważ zaś, wraz z innymi gazami, uchodzi i helium ze źródeł do atmosfery, wnieść więc ztąd można, że winien on wraz z argonem wchodzić i w skład powietrza, kwestya jednak istnienia nowego tego gazu w atmosferze ziemskiej wymaga dokładniejszych jeszcze badań.

Podobnie, jak to miało miejsce z argonem, tak też i dla zbadania, jak się helium zachowuje pod wpływem silnego oziębienia i znacznych ciśnień przesłał p. Ramsay próbkę tego gazu p. Olszewskiemu, który się przekonał, że okazuje on na powyższe wpływy oporność daleko większą, aniżeli wszystkie inne gazy, nie wyłączając wodoru, w temperaturze niższej od 250° zimna jeszcze własność swą zachowuje. Napozór więc ostatecznem już powodzeniem uwieńczona praca nad skraplaniem gazów nie jest jeszcze zakończoną, a walka z lotnością gazów dalej toczyć się będzie. Przyroda bowiem potrafi dociekaniom naszym zawsze nowe pole otwierać i nowe widoki odsłaniać.

Skromnym naszym środkom wszakże potęgę swą zawsze przeciwstawia. Ledwie niedawno pan Moissau, przy pomocy olbrzymiego ciśnienia i najsilniejszego żaru, jaki otrzymać umiemy, zdołał przeprowadzić węgiel w drobne mikroskopowe kryształki dyamentu, znaleziono 15 lipca r. b. w brazylijskiej prowincyi Bahia ogromny dyament, największy ze znanych dyamentów czarnych, wielkości pięści, a ważący 630 gramów, czyli 3000 karatów, oceniony na 200.000 franków. Ma to być okaz bardzo piękny, a budową swoją odpowiada karbonadom, otrzymywanym sztucznie przez p. Moissau. Przypuszczać można, że i w przyrodzie, jak w pracowni chemika, dyamenty wytworzyły się również przez połączone działanie ciśnienia i wysokiej temperatury, wielkość jednak tych brył utrudnia jeszcze ostateczne rozwiązanie dawnej zagadki, jak powstały dyamenty w łonie ziemi.

Na temże posiedzeniu, gdy akademia nauk w Paryżu oglądała ten dyament olbrzymi, otrzymała też opis olbrzymiego żółwia, dotąd żyjącego. Żółw ten waży 250 kilogramów, a długość jego od głowy do ogona wynosi 1.66 metra, przy obwodzie skorupy 4 metrów. Jestto zapewne ostatni już przedstawiciel gatunku wygasłego. Żył on dotąd, wraz z drugim żółwiem podobnym, na jednej z sześciu wysepek, znanych pod nazwą wysp Egmonta, znajdujących się na oceanie Indyjskim, na północ Madagaskaru. Wyspy te, pochodzenia koralowego, posiadają skąpą ilość wody i wydają tylko drzewa kokosowe, eksploatowane przez pewne towarzystwo angielskie. Na jednej z nich znajduje się bagno, w którem przebywały oba wspomnione żółwie; jeden z nich zakończył niedawno życie, drugi zaś, o którym właśnie mowa, przeniesiony został na wyspę św. Maurycego. Jestto największy okaz, jaki dotąd dostrzeżono, zarówno wśród osobników dotąd żyjących, jakoteż pochodzących z gatunków wygasłych. Żółw, pozostawiony na tej wyspie św. Maurycego w r. 1810 przez żołnierzy francuskich, a który tam dotąd żyje i ma podobno 200 lat przeszło, waży tylko 160 kilogramów. Szczątki żółwia, wydobytego w r. 1865 z bagna na Madagaskarze, złożyły skorupę długości 1.52 metra; żółw wreszcie, którego ślady napotkano w pokładach plioceniczych w okolicach Perpignan, miał w obwodzie tylko 3.55 metra. Na wyspach oceanu Indyjskiego żółwie olbrzymie były niegdyś bardzo pospolite; na wyspie Rodriguez tak obfitowały, że, według słów pewnego podróżnika, nie wiedziano, gdzie nogę postawić. Ponieważ jednak na wyspie św. Maurycego brakło zupełnie mięsa, żółwie wyspy Rodriguez zastąpić musiały bydło i zostały zjedzone przez tamecznych mieszkańców. Według dokumentów, przechowanych w archiwum marynarki francuskiej, w ciągu ośmnastu miesięcy 1759—1760 przywieziono na wyspę św. Maurycego 30.000 żółwi. Nic więc dziwnego, że zwierzęta tak silnie tępione wyginęły doszczętnie.

Doświadczenia zajmujące robił p. J. Giglioli nad żywotnością nasion. Dla zbadania, mianowicie, jak długo nasiona przechować mogą swą zdolność kiełkowania, umieścił on przed kilkunastu laty nasiona różnych roślin w gazach dokładnie osuszonych i przechował je w ciemności. W roku zeszłym otworzył swe naczynia zalutowane i przekonał się, że nasiona przechowane w wodorze przez lat szesnaście nie zakiełkowały wcale po rozsianiu. Z nasion, które były pozostawione w tlenie, zakiełkowało tylko 0.38 na sto, ale daleko korzystniejszym okazał się stosunek w azocie, z nasion bowiem w gazie tym zachowanych, zdolność kiełkowania utrzymało 56 odsetek, a co do innych gazów liczby są również różne. P. Giglioli badał także wpływ kilku cieczy; z nasion lucerny, przechowanych przez lat szesnaście w alkoholu bezwodnym, 16 odsetek, a w roztworze alkoholowym sublimatu 20 odsetek; w niektórych innych cieczach, natomiast, nasiona wszystkie wymarły.

P. Giglioli sądzi, że najważniejszym warunkiem przechowywania nasion żyjących jest jaknajzupełniejsze ich osuszenie przed wprowadzeniem do gazu lub cieczy, do konserwacyi użytych. W warunkach takich, gdy usuniętą jest wszelka możebność oddychania, żywotność utrzymać się może przez długie lata, a nawet i stulecia całe. Wiemy wszakże, że nasiona pochodzące z czasów bardzo dawnych, jak naprzykład znalezione w Herkulanum i Pompei, rozwinąć się w rośliny nie mogły. Prawiono wszakże, że z ziarn zbożowych, znalezionych obok mumii egipskich, można było wyhodować kłosy, przekonano się wszakże, że były to nasiona młode, przez fellahów zręcznie podróżnikom angielskim podsuwane. Niewątpliwie, życie tlejące w zarodku rośliny w żadnym razie przekroczyć nie może pewnego czasu, którego wszakże oznaczyć jeszcze nie umiemy.

Z izby sądowej.

Tarnopol 19 grudnia.

(Nieostrożne obchodzenie się z bronią)

Przed tutejszym trybunałem sądu obwodowego odbyła się rozprawa przeciw dyetaryuszowi Ilkowi Kozakowi, który d. 14 lipca b. r. w Bucykach, wybrawszy się z kolegą Iwanem Załańskim na wrony, zastrzelił przypadkowo Załańskiego, nieostrożnie obchodząc się ze strzelbą nabitą śrutem. Załański ugodzony w plecy, zginął na miejscu. Ilka Kozaka zasądził trybunał na 6 tygodni ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Na porządku dziennym 1 posiedzenia Sejmu, które się odbędzie w sobotę 28 grudnia o godzinie 12 znajdujemy 60 spraw, między któremi są przedewszystkiem sprawozdania Wydziału krajowego o wyborach posłów z wszystkich trzech kuryi, o ustawie gminnej dla mniejszych miast i miasteczek, o zmianie § 26 ustawy o Reprezentacyi powiatowej, o szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie, o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, o preliminarzu budżetu na rok 1896, o przemyśle krajowym i cały szereg drobniejszych spraw.

Obiega pogłoska, że ze strony przyzwoitych Rusinów urządzoną zostanie demonstracya przeciwko znanej deputacyi wiedeńskiej, która tak skompromitowała sprawę ruską w Wiedniu.

Zaręczyny. Zaszczytnie znany powieściopisarz p. Abgar Sołtan (Kajetan Abgarowicz) zaręczył się w Stanisławowie z panną Zofią Łukasiewiczówną.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcił dnia 15 bm. ks. Józef Gładyszewski, gr. katol. paroch w Dobromyślu, w pow. jaworowskim. Ojciec św. mianował jubilata swoim szambelanem, a ksiądz biskup Pełesz wystosował do niego list pasterski, podnoszący wysoko jego działalność i nadający mu godność radzcy biskupiego konsystorza. W uroczystości jubileuszowej wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, liczne grono duchowieństwa, obywatelstwo powiatu i kilka tysięcy ludności ze wsi okolicznych. Insygnia prałackie wręczył jubilatowi marszałek powiatu hrabia Jan Szeptycki.

Sardanapal obraz Hilsera wystawiony będzie tylko jeszcze krótki czas, natomiast nadejdą niebawem na naszą wystawę dwa płótna olbrzymich rozmiarów, mianowicie słynny obraz artysty Spiridona „Sapho" i Doubeka Ctirarel i Sarka osnuty na tle czeskiego podania ludowego.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Odznaczeni *usu exp. can.* ks. Wincenty Kinal, prob. w Horożance; ks. Franciszek Gąsiorowski, prob. w Konkolnikach i ks. Antoni Halig, prob. w Bursztynie. Administratorem parafii w Mielnicy ustanowiony ks. Julian Kamiński. Jurysdykcyę otrzymał O. Dominik Zaleśny, Reformat, wyręczający chorego wikaryusza w Oleszycach, ks. Józefa Czerniatowicza.

Dyecezya przemyska: Odznaczeni *usu expos. can.* ks. Józef Ruszel, prob. w Kobylanach, ks. Józef Ciasnocha, prob. w Gniewczynie i ks. Stanisław Boczar, prob. w Biezdziedzy. Mianowani katechetami: w szkole wydziałowej żeńskiej w Jaśle ks. J. Gayda, kooperator w Mościskach; w szkole męskiej w Jaśle nowowyświęcony ks. K. W. hr. Wiśniewski; w szkole męskiej w Samborze ks. J. Stepek, koop. w Samborze. Przeniesieni: koop. ks. F. Pałyś z Zaleszczan do Leszczawy dolnej, ks A. Orłowski z Wesoły do Sambora, ks. F. Bauer z Jarosławia do Wesoły, ks. Jan Szczerbiński deficyent do Zaleszan. Ks. M. Kuczek pozostawiony nadal w Rozenbarku.

Dyecezya tarnowska: Renowacya zeszłorocznych rekolekcyi odbyła się w Oleśnicy od 9 do 17 listopada pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do. św. Sakramentów przystąpiło 3 200 osób. Koszta pokrył miejscowy ks proboszcz. Ks. Jan Adamowski, dotychczas katecheta szkoły ludowej w Dąbrowie, otrzymał posadę katechety w szkole wydziałowej w Kołomyi.

Dyecezya krakowska: Odznaczony expos. can. ks. Jan Puchała, wicedziekan bolechowicki, prob. w Pleszowie. Zrezygnował z probostwa w Ślemieniu ks. Tomasz Czapeli i wniósł podanie o pensyę deficyenta. Administratorami mianowani: w Rabce ks. Michał Bochenek, miejscowy wikar., w Ślemieniu ks. Franciszek Krupa, wik. z Oświęcimia. Konkurs na probostwa w Rabce i Ślemieniu rozpisany z terminem do 15 stycznia 1896. Przeniesieni: ks. Wojciech Maciejowski z Wieliczki do Czernichowa, ks. Ludwik Konopnicki z Czernichowa do Oświęcimia, ks. Michał Brzeźniak ze Ślemienia do Rabki, ks. Andrzej Woźny z Łapanowa do Ślemienia.

Jak zwabiono Rusinów do Wiednia? Wiedeńskiemu dziennikowi *Oesterr. Volksblatt* udzielił jeden z zamieszkałych w Wiedniu Rusinów następujących szczegółów o deputacyi ruskiej: Bogatszym chłopom, aby ich zachęcić do wyjazdu, powiedziano, że wskutek pojawienia się przed Cesarzem niezawodnie wybrani zostaną posłami do Sejmu, uboższych zaś zapewniono, że Cesarz zwróci im koszta podróży, skoro mu tylko powiedzą, że zastawili ostatnie kożuchy na drogę. Niedaleko Burgu spotkał ów Rusin wiedeński, informujący *Oesterr. Volksblatt*, jednego z uczestników deputacyi i miał z nim następującą rozmowę: „Cóż robicie tu w Wiedniu, dobry człowieku?" „Przyjechaliśmy do Cesarza." „Po co?" „Ja sam nie wiem." „A kto wam dał pieniądze na drogę?" „Pieniądze da nam Cesarz." „Kto to wam powiedział?" „Już my wiemy, że skoro tylko wszyscy zaczniemy na podwórzu pałacowem przed oknami Cesarza głośno wyrzekać, to Cesarz zeszle nam pieniądze"

Charakterystycznego objawu: jak czasem jedna i ta sama rzecz przyjmuje się i rozwija pomyślnie w jednym kraju, a w żaden sposób nie może się zaaklimatyzować w drugim, pomimo zupełnie jednakowych warunków zewnętrznych, dostarcza nam dziennikarstwo europejskie. W Wiedniu od kilkunastu lat przyjął się zwyczaj wydawania dzienników dwa razy dziennie, rano i wieczór i dziś do wyjątków już należy ten lub ów dziennik, który, tak jak dawniej, wychodzi raz dziennie. Tymczasem w Paryżu, gdzie ruch jest chyba większy jeszcze, niż w Wiedniu, gdzie ludzie interesują się tak samo giełdą, która, nawiasem mówiąc, stanowi w Wiedniu główny motyw do wydawania dzienników dwukrotnie w ciągu dnia, zwyczaj ten nie może się przyjąć w żaden sposób. W roku 1893 próbował zastosować u siebie tę nowość *Journal des Debats* i teraz właśnie, po dwuletniej beskutecznej walce z uporem publiczności, powrócił do dawnego systemu, gdyż nikt nie chciał kupować drugiego wydania.

Życie towarzyskie we Lwowie. Znany dziennikarz p. Kaźmierz Skrzyński wypowiada na ten temat następujące bardzo słuszne uwagi w *Czasie*:

„Powiedziano już, że po wystawie, która minęła jak świetny meteor, nastąpiła we Lwowie depresya; jak zwykle u nas, ludzie zaczęli zapominać o dodatnich skutkach wystawy i jęli się z pewnym niezdrowym pesymizmem rozpamiętywania ożywionych, pełnych blasku i wspaniałości świątecznych dni wystawy, porównywując takowe z szarymi, długimi miesiącami zastoju i martwoty, które musiały nastąpić; zapomniano, że ów stan reakcyi był koniecznem i logicznem następstwem ogólnego a trochę sztucznego podniecenia podczas wystawowego lata. Wszystko się płaci w naturze. Obecne położenie już się poprawiło, czuć stanowczy zwrot ku lepszemu w usposobieniu Lwowian. Społeczeństwo zaczyna się otrząsać z owego marazmu i nabiera ochoty do czynu, do pracy, do zabawy. Tem lepiej! mnożą się oznaki poprawy na całej linii, już dzisiaj głoszą, że karnawał nadchodzący będzie świetny i ożywiony; wszędzie słychać o komitetach balowych na cele dobroczynne. Bal rymanowski, bal weteranów, bal biały, bal różowy, a przedewszystkiem bal prasy. Bal ten, urządzany na korzyść młodej jeszcze, ale pełnej nadziei instytucyi, „Concordii" polskiej, będzie niezawodnie koroną zapust roku pańskiego 1896.

Jakkolwiek zmiany, które nastąpiły na najwyższych stanowiskach krajowych, nie należą do zakresu felietonowego kronikarza lwowskiego, posiada on jednak prawo o nich przemawiać, o ile one wywierają wpływ na rozwój stosunków społecznych we Lwowie.

Od całego szeregu lat pałac namiestnikowski należał zawsze do naczelnych ognisk życia towarzyskiego, a wszyscy mają w świeżej i wdzięcznej pamięci salon hr. Maryi Badeniowej. Obecnie do niego wchodzi, jako pani domu, młoda, strojna wdziękiem i powabem namiestnikowa, przynosząc ze sobą najcenniejsze tradycye rodzinne; to też można być pewnym, że pod jej znakiem pałac rządowy zajaśnieje niezwykłym blaskiem, że podwoje jego otworzą się szeroko dla wszystkiego, co rozumne, piękne i dobre. Dom pp. Stanisławów Badenich, który jest dzisiaj domem marszałka krajowego, nie od dzisiaj słynie z gościnności; obecnie wysokie stanowisko publiczne gospodarza doda mu jeszcze szerszej podstawy i więcej jeszcze użyczy powagi.

Nie ma się co łudzić, ale przyznać trzeba, że pomału życie towarzyskie we Lwowie upadać zaczęło; przerzedza się zastęp domów, lubiących i chcących przyjmować. Różne są tego objawu powody ekonomiczne i społeczne; w każdym razie zastój ruchu towarzyskiego nie jest dodatnim objawem. We wszystkich większych miastach istnieje tak zwane towarzystwo, tak zwany świat, mieszczący w sobie zastęp ludzi, górujących majątkiem, kulturą lub stanowiskiem społecznem. Dzieje się to wszędzie, zarówno w monarchii, jak i w republice, w państwach despotycznych i konstytucyjnych. W Anglii *society* jest w swoim rodzaju potęgą, z którą wszyscy się rachują, ma ona swoje królowe i władców, swoje dzienniki i swoich historyków; nawet wszechwładna polityka uchyla nieraz przed nią swe czoło. Świat ten jest dla każdego otwarty, bo jak każda w Anglii instytucya, pragnąca zachować swoją żywotność tak i towarzystwo londyńskie odbywa ciągłą ewolucyę, stosując się do wymagań czasu i postępu, przyjmując idee nowożytne i dając przystęp wszystkim, co są kimś, a nietylko czemś, każdemu, co pracą, talentem i zasługą zdobył sobie stanowisko. Każde towarzystwo, któremu zagraża niebezpieczeństwo koteryjności, zamykającej życie społeczne w ciasnem kole bezmyślnego konwencyonalizmu, musi z natury rzeczy odrętwieć i osłabnąć, dlatego też u nas potrzebną jest pod tym względem zmiana; trzeba powietrza i światła, należy koniecznie do tego nadwątlonego organizmu wprowadzić nowe żywioły i świeże wlać soki, któreby go odżywiły i odmłodziły; inaczej życie towarzyskie upadnie jeszcze więcej, skostnieje i zamrze.

Już wprawdzie czuć pewien postęp i w tym kierunku, ale jeszcze nie dosyć stanowczy i dostateczny. Miejmy nadzieję, że przykład wyjdzie z góry i że osoby, stojące dzisiaj na czele kraju, wezmą inicyatywę w tej zbawiennej i nieodzownej reformie, która nada naszemu, rozbitemu społeczeństwu więcej spójności.

Salon grał zawsze wielką rolę w historyi kultury każdego narodu, w salonie nietylko się bawiono, ale częstokroć przygotowywano wielkie dziejowe wypadki; wystarcza przypomnieć Taine'a mistrzowski obraz salonów paryskich w drugiej połowie XVIII wieku, gdzie nadobne panie flirtowały z filozofami na tle rewolucyjnem. We Lwowie nie grozi to niebezpieczeństwo: filozofów nie ma, a piękny świat lwowski chyba nie myśli o duchowej rewolucyi.

U nas zakres działania i wpływ salonu nie sięga tak daleko; zadanie jego skromniejsze. Salon jest, a przynajmniej być powinien szkołą wykwintnego wychowania dla młodzieży, areną tryumfów dla pań, dla wszystkich miejscem rozrywki inteligentnej, gdzieby panowała swoboda myśli i zdania. W tym celu salon powinien stać się obrazem, o ile można najpełniejszym, społeczeństwa i wszystkich jego składników i prądów, miejscem zbornym dla każdego, co przynosi ze sobą nietylko najnowsze ploteczki, ale swoją indywidualność. Umieć takich wyszuk-

przyciągnąć i zużytkować, stanowi wdzięczne zadanie dla każdego gospodarza i gospodyni domu“.

Z pracowni Siemiradzkiego. Jeden z rodaków naszych, bawiących w Rzymie, donosi stamtąd: Zwiedziłem w tych dniach wspaniałą pracownię mistrza Henryka Siemiradzkiego, na środku której króluje, będący już prawie na ukończeniu, „Neron w cyrku“. Obraz jest wielkich rozmiarów, zawiera kilkanaście figur wielkości naturalnej. W cyrku (istniejącym niegdyś na tem miejscu, gdzie dziś Watykan) stoi pod kolumnadą, na arenie, rudy Nero, w todze koloru liliowego, złotem haftowanej, około niego grupa dworzan i kobiet. Cezar przygląda się chrześcijance, przywiązanej do czarnego byka, leżącej razem z tym bykiem na ziemi.

Według podań rzymskich kronikarzy, krwawy imperator chciał na jednem z widowisk mieć przedstawione greckie podanie o Dirce, wleczonej przez byka i zamęczonej w ten sposób, jak to widzimy na słynnej grupie marmurowej klasycznego dłuta, znajdującej się w Muzeum burbońskiem w Neapolu, której jest jedną z głównych ozdób. Stało się tedy zgodnie z wolą cesarza.

Na piasku cyrkowym leży byk, z nozdrzów sączy krew; *bestiarii*, stojący na boku, dzidami zabili rozszalałe zwierzę, przywiązana na jego grzbiecie jasnowłosa naga męczennica oddała ducha i stoczyła się z karku byka, a sploty jej włosów mięszają się z piaskiem areny i krwią padłego zwierzęcia.

Nero spogląda dość obojętnie, jakby na zakończenie widowiska, które dlań trwało zbyt krótko. Wsiądzie niebawem do złotej lektyki, którą trzyma w pogotowiu czterech etyopskich chłopców. Obraz mistrza będzie zatem stanowił *pendant* do „Świeczników chrześcijaństwa“.

Przy tem tragicznem płótnie, nieduży obrazek, uśmiech pędzla Siemiradzkiego, z plamami, jakie rysuje słońce, przenikające przez liście platanów, na ramionach chłopca i dziewczyny, stojących przy cembrzynie studni. Wszystko tu wesołe, sielanka jasna, pogodna, oblana gorącem południa, pełna barw, rodzaj, w którym, jak wiemy, H. Siemiradzki celuje.

Zawczas jeszcze mówić o trzecim obrazie, a raczej o szkicu, z życia Chrystusa Pana. Pod cieniem oliwnego drzewa, otoczony kilku dziećmi, przy grupie przechodniów, siedzi Zbawiciel na wzgórzu. Za Nim krajobraz palestyński. Siemiradzki w Palestynie nie był, ale sycylijskie krajobrazy bardzo są zbliżone do galilejskich, ztąd i charakter pejzażu uchwycony jest wiernie.

Meeting żydów polskich w Londynie. Przed kilku dniami odbył się w Londynie wielki meeting „żydów polskich“, robotników, którzy zaprotestowali przeciw uchwale angielskich związków zawodowych, (*Trade Unions*) domagających się ograniczenia imigracyi „zagranicznych nędzarzy“. „Żydem polskim“ nazywa się dziś w Anglii nie tylko każdy przybysz żydowski począwszy od Odesy a kończąc na Berlinie, ale prawie każdy cudzoziemiec, który mieszka we wschodniej części Londynu. Meeting jednakże o którym mowa, był w samej rzeczy żydowskim; około 6000 osób brało w nim udział. Robotnicy żydowscy twierdzą, że nie tylko nie obniżają płacy robotniczej, ale że oni właśnie wprowadzili do Anglii gałęź przemysłu, znaną pod nazwą „gotowej odzieży“ (w Niemczech: *Confection*). Istotnie zajęcie to zostało importowane do Anglii przez krawców żydowskich, co wywołało nawet znaczne zmniejszenie importu „gotowej odzieży“ z Niemiec. Nie mniej robotnicy angielscy mają słuszność, gdy twierdzą, że „gotowa odzież“ podkopała rzemiosło krawieckie. Dodajmy przytem, że wpływ kilkudziesięciu tysięcy cudzoziemców, mieszkających w jednej dzielnicy, mówiących innym językiem i żyjących zupełnie inaczej, musi oddziaływać na umysły nerwowej ludności, jaką jest ludność każdej stolicy. Jak dalece popularną jest w angielskim świecie robotniczym kwestya ograniczenia imigracyi, dowodzi ten fakt, że z zasady przeciwni temu ograniczeniu agitatorowie robotniczy i socyaliści, ale będący zarazem poważnemi osobistościami w polityce krajowej, jak np. poeta William Morris, poseł John Burns, dziennikarz Shaw, radzca miejski Sydney Webb i inni, nie wzięli udziału w meetingu, wymawiając się brakiem czasu. Prócz więc kilku podrzędnych figur ze świata robotniczego angielskiego, na meetingu mówiono w żargonie. Między uczestnikami byli także anarchiści rosyjscy: książę Krapotkin i Stepniak.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie klubu towarzyskiego w pasażu Hausmana 7 odbędzie się w niedzielę 22 o godzinie 4 po południu.

Morderstwo i samobójstwo. Mechanik Jan Müller, który przed kilku dniami przybył z Wiednia do Czerniowiec i zamieszkał tam w hotelu galicyjskim, zastrzelił onegdaj swego pięcioletniego synka, a następnie sam sobie odebrał życie. Powodem okropnego czynu miała być nędza. Müller liczył lat 55.

Samobójstwo. W hotelu Warszawskim w Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru starszy strażnik skarbowy z Bochni Adam Krajewski, syn właściciela dóbr. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Pomnik Tadeusza Kościuszki ma stanąć w Samborze. Wczoraj odbyło się w tej sprawie zgromadzenie w samborskiej sali ratuszowej, na którem ukonstytuował się komitet, mający zająć się budową pomnika.

Fałszerze pieniędzy. Z Wiednia piszą: Do jednego składu [illegible] na Landstrasse, przybyła wczoraj jakaś kobieta i za pobrane towary zapłaciła fałszywym banknotem dziesięcioguldenowym. Kupiec spostrzegł fałszyfikat i tak tę kobietę, jak i jej męża, który czekał na nią pod drzwiami sklepu, kazał odprowadzić na policyę. Zaraz jednak przyszli na policyę, kobieta padła na ziemię wijąc się w strasznych boleściach i przyznała, że ona i mąż jej zażyli truciznę. Nazwisko tej pary dotąd nie jest znane. W kieszeni męża znaleziono 22 sztuki fałszywych dziesięcioreńskowych banknotów. Kobieta leży nieprzytomna, mąż jej jednak jest przytomny i przyrzekł dziś wyjawić wszystkie szczegóły. Życiu obojga, wskutek zażytej przez nich trucizny, zagraża niebezpieczeństwo.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy kopaniu studni w Döbling pod Wiedniem osunęła się ziemia i zasypała dwóch robotników. Chociaż natychmiast przystąpiono do ratunku, to dopiero wczoraj w nocy po upływie czterdziestu kilku godzin powiodło się odkopać jednego robotnika [illegible]. Stan jego nie rokuje wielkich nadziei. Drugi robotnik również żyje jeszcze i udało się podać mu [illegible] żywność i wodę.

Polemika gazet kijowskich. W dwóch dziennikach wychodzących w Kijowie, a mianowicie w *Kijewskiem Słowie* i *Kjewlaninie* toczy się polemika o galicyjskich Rusinach. *Kijewskie Słowo* z uznaniem podnosi działalność Rusinów, ich dążenie do stworzenia samoistnej literatury i rozwoju na polu naukowem i społecznem. *Kijewlanin* twierdzi natomiast, że Rusini galicyjscy, dążący do oderwania całej Rusi - Ukrainy od Rosyi i do stworzenia dla siebie samoistnego bytu, błądzą, bo chcą się oderwać od rodzimego korzenia Rosyi i wskutek tego stali się bezsilnymi. Mówiąc o liczbie Rusinów odzywa się *Kijewlanin* w te charakterystyczne słowa:

„Każdy kogut zapewnie może, że ma pod skrzydłami — Hiszpanię; kiedy jednak polityczne koguty Galicyi powołują się przed niezbyt oświeconemi włościanami galicyjskimi na dwadzieścia milionów ludności ruskiej — jest to niesumiennością i tego nie podobna usprawiedliwić z żadnego punktu widzenia.“

Konkursa. Zarząd m. Halicza rozpisał z terminem do końca bm konkurs na posadę kontrolora Kasy miejskiej z r czną płacą 450 zł.

Zmarli. Andrzej Herr, właściciel dóbr ziemskich, umarł w Krakowie w 42 roku życia. — Augustyna z Keisów Hernichowa, żona właściciela cukierni, umarła w Wadowicach w 28 r. życia — Konstancya z Bukarów Baraniecka, umarła w Krakowie w 90 roku życia. Nieboszczka była żoną Tomasza Baranieckiego, słynnego niegdyś lekarza na Podolu rosyjskiem, bratową arcybiskupa lwowskiego Łukasza, zmarłego w roku 1858, a matką Adryana, zasłużonego założyciela muzeum techniczno-przemysłowego i wyższych kursów naukowych dla kobiet w Krakowie. — Witołd Rybkowski, czteroletni synek znanego artysty p. Taudeusza Rybkowskiego, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0° R., w poł. — 0° R. Bar. 761. Spada. Deszcz pada od wczoraj po południa, skutkiem czego ślizgawica jest tak wielka, że nie można utrzymać się na nogach.

Konik polny i mrówka.

Mrówce, która złoto składa
W kasie ogniotrwałej,
Konik polny rzekł raz głodny
I obdarty cały:
„Ratujże mnie, mrówko miła,
Bowiem zdjęty szałem,
Wciąż na giełdzie spekulując,
Do nitki się zgrałem“.
Mrówka na to, zamykając
Kasę swą ze stali:
„Grałeś? Dobrze, bardzo dobrze,
Grajże sobie dalej...“

Teatr. Dziś w piątek drugie przedstawienie narodowego ruskiego teatru „Nieszczęśliwa miłość“ (Neszczasna lubow), dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5aktach L. Mańka. W sobotę po raz pierwszy „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W prześlicznej jednoaktowej operetce Offenbacha „Zaczarowane skrzypce“ przedstawiła się wczoraj naszej publiczności p. Wanda Pomian, uczenica szkoły śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej. Panna Pomian ma głos bardzo ładny, wprawdzie nie wielki, ale trudno ocenić z pierwszego wystąpu jak dalece trema powstrzymała emisyę głosu. Śpiew traktuje bardzo szlachetnie, co dobrze świadczy o szkole, z której wyszła, ma temperament artystyczny, twarz wyrazistą, więc dobrze nadaje się do sceny, ruchy pełne gracyi, wzrost ładny, słowem prezentuje się nadzwyczaj sympatycznie i można z góry przewidzieć, że gdy nabierze wprawy w poruszaniu się na scenie, będzie jedną z najlepszych artystek naszej operetki.

* **Sezon opery lwowskiej** rozpocznie się 7 stycznia. Dyrekcyi teatru powiodło się zaangażować na 3 sezony z rzędu znakomitą śpiewaczkę p. Maryę Pawlików-Nowakowską, której powrót na scenę po trzyletniej rozłące publiczność nasza powita bez wątpienia z serdecznem zadowolnieniem. Teatrowi lwowskiemu można szczerze pogratulować sukcesu, jaki osiągnął na wstępie do kampanii operowej samem już pozyskaniem siły tak sympatycznej i znakomitej. Prócz p. Nowakowskiej w skład opery wejdą: p. Marya Torsen Jankowska, sopranistka koloraturowa z Drezna, p. Aleksandra Dąbrowska, mezzosopranistka z Warszawy, oraz pp. Wołoszko i Roland, tenorzy, z których ostatni przed kilku dniami zaprezentował się tak niepospolicie w „Halce“, p. Jeromin bas i p. Szymański baryton. Nadto gościnnie wystąpi 10 razy p. Warmut. Sezon rozpocznie „Halka“, w której po raz pierwszy od trzech lat powitamy p. Nowakowską.

Głosy publiczności.

Schellenberg i Kreysar, dom bankowy, zawiadamia, że od 1 go stycznia 1896 począwszy nie będzie więcej wypłacać kuponów dywidendowych od zapisów rentowych zakładu wiedeńskiego „Allgemeine Versorgungs Anstalt“. Interesenci muszą takowe teraz prosto w Wiedniu inkasować.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 grudnia.

(Ż.) Mieliśmy dziś ponowną edycyę krachu listopadowego. Różnica była ta tylko, że w dniu 9 listopada nagły spadek kursów odbywał się z wielkim hałasem, a dziś po cichu, a jednak sięgał on dalej jeszcze niż w ową czarną sobotę. Przytoczę kilka notowań. I tak uniony, których najniższy kurs wynosił w czarną sobotę 303 50, dziś spadły na 278.—, o 27 zł. 50 ct, węgierskie kredyty notowano dziś 387, a w czarną sobotę najniższy kurs ich był 422, — różnica zatem wynosi 35 zł., austryackie kredyty spadły dziś na 352.75, a w najgorszych chwilach wynosił ich kurs 361, akcye zakładu kredytowego ziemskiego spadły na 416, a dotychczas kurs ich nie spadł jeszcze niżej 440.

Zupełnie odmienne jednak były powody deruty z 9 listopada a dzisiejszej. Wtedy zaniepokojenie polityczne sprawiło, iż pękła zanadto naciągnięta struna, dziś jednak politycznego motywu nie było żadnego, a tylko wewnętrzne osłabienie giełdy samo przez się wywołało katastrofę. Wielu spekulantów, którzy przenieśli swe zobowiązania na grudzień, czekało tylko pierwszej lepszej sposobności aby się ich pozbyć i co dzień, to ten, to ów sprzedawał swoje walory, oczywiście ze stratą. Dopóki kontrmina berlińska występowała w roli kupca i nabywała pod korzystnymi dla siebie warunkami wystawione na sprzedaż walory, dopóty wszystko szło jako tako.

Dziś jednak partya zniżkowa jakby się zmówiła nic nie kupować. Tę rozmyślną wstrzemięźliwość motywowali zniżkowcy berlińscy orędziem Clevelanda. Dość, że na targu dzisiejszym nie było u nas kupców i robił on takie wrażenie, jakoby na nim literalnie nic sprzedać nie było można. I to był właściwy powód tego ogromnego spadku. Że były tu w grze nieczyste manewra kontrminy, pokazuje się stąd, że pewien spekulant bardzo hałaśliwie wystawiał na sprzedaż kilka kategoryi walorów bankowych, ale wtedy tylko, gdy w otoczeniu nie było nikogo, o kim możnaby przypuścić, że zechce je kupić, skoro zaś tylko okazywał ktoś pewne zainteresowanie, odchodził ów spekulant ku dalszej kulisie. I w ten sposób w pustym zakątku sali ofertami, na które nikt nie reflektował, zbijał kurs niektórych papierów co kilka minut o 5, o 10 reńskich nawet. Przed samem zamknięciem targu kontrmina berlińska, jakby chcąc położyć koniec znęcaniu się nad naszymi nędzarzami giełdowymi, nadesłała kilka zleceń zakupna, które powstrzymały dalszy spadek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·75, węgierskie 387·—, Anglobanki 156·75, Uniony 278·—, Bankvereiny 132·50, Länderbanki 226·—, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 268·25, Renta papierowa 99·50 srebrna 99·55, austryacka złota 121·25, 4% austr. renta wal. kor. 99·85, węgierska złota 121·45, 4% węgierska renta wal. kor. 98·20, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·60, marki 11·85, ruble 1·29¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 grudnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu ukończono debatę nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych i przyjęto wszystkie przez komisyę budżetową do przyjęcia polecone rezolucye.

Jeneralny mówca *contra* p. Szamanek (młodoczech) żądał utworzenia czeskiej szkoły weterynaryi i postawił odnośną rezolucyę. Następnie poddawał ujemnej krytyce działalność władz politycznych i ubolewał nad uciskiem „galicyjskich Rosyan“ (galizische Russen).

P. Struszkiewicz przerwał mu wołając: W Galicyi nie ma Rosyan.

P. Szamanek: Rusini to wasz wynalazek.

P. Struszkiewicz: Nie, to fakt historyczny.

P. Purkhardia, który ustawicznie przerywał mowę p. Szamanka wezwał prezydent do porządku.

Jeneralny mówca *pro* p. Menger wyraził życzenie, ażeby rząd troskliwiej zajął się regulacyą rzek we wszystkich krajach koronnych, tudzież aby wniósł projekt ustawy o zabezpieczenie prywatnych urzędników na starość i w razie choroby. Następnie pragnie mówca większej decentralizacyi powiatów i wogóle szczerszego zajęcia się autonomią lokalną. Izba, zdaniem mówcy, powinna zabrać się gorliwie do reform socyalnych, a zwłaszcza do organizacyi pośrednictwa w stręczeniu pracy. W dalszym toku krytykował mówca ograniczenie ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach i pragnie także w tym kierunku odpowiednich reform.

Młodoczech p. Kaftan wykazywał doniosłe znaczenie dróg wodnych dla przemysłu i rolnictwa, i żądał uregulowania Wełtawy i Łaby i utworzenia w tym celu osobnej komisyi regulacyjnej.

Reprezentant rządu, szef sekcyi Braunhofer wyjaśniał, w jakiem stadyum znajdują się projekty poruszone przez p. Kaftana. Owóż projekt regulacyi Wełtawy i kosztorys są już zatwierdzone przez ministeryum spraw wewnętrznych i sprawa przekazana zostanie sejmowi czeskiemu w ciągu nadchodzącej sesyi. Rząd zamierza powołać specyalną komisyę dla opracowania planów regulacyi Małej Łaby od Melnika do Jaromira. Regulacya rzek w Galicyi postępować będzie odtąd w szybszem tempie.

Na tem ukończono obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych i przyjęto cały ten budżet bez zmiany.

Na końcu posiedzenia wniósł minister sprawiedliwości projekt ustawy o wewnętrznem urządzeniu sądów.

W końcu odczytano interpelacyę p. Romańczuka, w której on zarzuca, że dzienniki wiedeńskie podały wręcz fałszywe informacye o deputacyi ruskiej i rzuciły nikczemne podejrzenia, że koszta tej deputacyi pokryto z wątpliwego źródła, może nawet z rosyjskiego. Owóż p. Romańczuk utrzymuje, że część kosztów deputacyi pokryli sami jej członkowie, a resztę zebrano w drodze dobrowolnych datków w całym kraju, i że przeważna część członków deputacyi składała się ze znanych przeciwników systemu, zastósowywanego przez Rosyę wobec małoruskiego narodu. P. Romańczuk zapytuje więc, czy prezes gabinetu poda źródło tych fałszywych informacyi i czy wynagrodzi krzywdę wyrządzoną ruskiemu narodowi.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

Wiedeń 20 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu austryackiego towarzystwa przyjaciół pokoju, któremu przewodniczyła baronowa Suttnerowa, uchwalono jednomyślnie zaprotestować przeciw temu, ażeby konflikt między Stanami Zjednoczonymi a Anglią o Wenecuelę załatwiony był inaczej aniżeli przez sąd polubowny. Protest ten uchwalono przekazać centralnemu wydziałowi towarzystwa w Bernie szwajcarskiem, celem zainicyonowania stosownej akcyi ze strony wszystkich zarówno europejskich jak i amerykańskich towarzystw pokojowych.

Wiedeń 20 grudnia. Komisya dla pragmatyki służbowej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem był także prezydent ministrów hr. Badeni.

Sprawozdawca Schaarschmidt wyraził rządowi uznanie za podniesienie myśli podwyższenia pensyi wdów i sierot, a następnie wskazał pewne niestosowności w znanem rozporządzeniu Kielmansegga. Wprawdzie, co się tyczy politycznego prawa wyborczego, przyznać trzeba, że agitacyjne lub demonstracyjne występowanie urzędników przy wyborach przeciw rządowi nie da się pogodzić z ich urzędowem stanowiskiem, jednakże pod tym względem nie można iść tak daleko, by uznawać mowę kandydacką, której treść przeciwną jest politycznemu kierunkowi rządu, za sprzeciwiającą się dyscyplinie urzędniczej.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że rząd zaczął już pracować nad zmianą przepisów dyscyplinarnych. Przy tej sposobności powtórzył hr. Badeni jeszcze raz, że rząd uważa reskrypt hr. Kielmansegga za niestosowny i ubolewa nad tem, że reskrypt taki został wydany. Następnie rzekł hr. Badeni, że nikt nie myśli ograniczać praw politycznych urzędników, niedozwolone i niestosowne są wszelako enuncyacye naruszające tajemnicę urzędową i krytykujące ujemnie zarządzenie władz. Prawo wnoszenia petycyi przysługuje w pełnej mierze urzędnikom, jeżeli tylko nie towarzyszy im niestosowna agitacya. Rozumie się samo przez się, że oddawanie głosów przy ustnem głosowaniu nie może pociągnąć żadnych złych skutków dla urzędnika. Wykonywanie praw politycznych nie może uwłaczać objektywnemu stanowisku, jakie każdy urzędnik zajmować powinien. Prawo wybieralności przyznane jest urzędnikom ustawami zasadniczemi państwa, wszelako przy wygłaszaniu mów kandydackich powinni urzędnicy radzić się swego sumienia i poczucia taktu.

W końcu przyjęła komisya następującą rezolucyę: 1) Przyjmuje się do wiadomości oświadczenie prezydenta ministrów w sprawie rozporządzenia Kielmansegga. 2) Wzywa się rząd, aby jak najprędzej przedłożył przepisy dyscyplinarne dla urzędników.

Wiedeń 20 grudnia. Cesarz udaje się jutro po południu do Monachium, gdzie spędzi święta wśród rodziny swego zięcia, księcia bawarskiego Leopolda, z powrotem odwiedzi swą córkę arcyksiężnę Maryę Waleryę, a do Wiednia wraca 27 b. m.

Arcyksiążę Karol Ludwik złożył wczoraj wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu i zabawił u niego całą godzinę. Następnie chciał arcyksiążę odwiedzić także prezesa gabinetu hr. Badeniego, ale nie zastał go w domu, zostawił więc tylko swą kartę.

Wiedeń 20 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi, że minister oświaty zarządził, iż co roku odbywać się mają w Wiedniu wspólne konferencye nauczycieli przemysłowych zakładów naukowych wszelkiej kategoryi, na których rozbierane będą ważne kwestye pedagogiczne i dydaktyczne odnoszące się do szkolnictwa przemysłowego. W tegorocznej konferencyi wezmą udział dyrektorowie i przełożeni zawodowych oddziałów państwowych szkół przemysłowych i inspektorowie tych szkół. Obradom przewodniczyć będzie radzca ministeryalny Haymerle a weźmie w nich udział także sam minister oświaty.

Wiedeń 20 grudnia. Wczoraj odbył się w zamku cesarskim obiad dyplomatyczny, na którym byli ambasadorowie Anglii, Włoch i Turcyi tudzież posłowie, saski, portugalski, belgijski, duński, holenderski, serbski i szwedzki.

Paryż 20 grudnia. Na wczorajszej giełdzie, tuż przed jej zamknięciem, podskoczyły kursa znacznie w górę, gdyż z Waszyngtonu nadeszła depesza uspokajająca, że senat zastrzegł sobie prawo szerokiej kontroli nad działalnością komisyi, mającej oznaczyć granice Wenecueli.

Bukareszt 20 grudnia. Sesyę parlamentu zagaił wczoraj król mową tronową, w ktorej podniósł, że Rumunia utrzymuje przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi państwami i że wśród obecnych wypadków wschodnich jest niejako punktem oparcia dla porządku i postępu. W końcu zapowiada mowa tronowa reformę organizacyi sądów i budowę portu w Costanza. Mowę przyjęto z wielkim zapałem.

Bristol 20 grudnia. Na bankiecie urządzonym tutaj miał kanclerz skarbu Hiech Beach mowę, w której poruszył spór o granicę Wenecueli i rzekł, że sytuacya jest poważna, wszelako on nie sądzi, aby Amerykanie na seryo pragnęli wojny i przypuszcza, że spór załatwiony zostanie w sposób pokojowy i honorowy dla obu stron.

Wiedeń 20 grudnia. Prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy przybył tu dziś rano i o godzinie 10-tej był na audyencyi u Cesarza. Oprócz Banffy'ego przyjmował Cesarz także ambasadora austryackiego w Londynie hr. Deyma, który również dziś przybył.

Waszyngton 20 grudnia. Wedle doniesień z południowej i środkowej Ameryki zastanawiają się tamtejsze sfery dyplomatyczne poważnie nad zwołaniem konferencyi reprezentantów wszystkich amerykańskich republik celem zawarcia politycznego aliansu na zasadzie teoryi Monroego „Ameryka dla Amerykanów“.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 grudnia. T. Dorożyńska z Podola rosyjskiego. A. Hulimka z Mycowa. F. hr Czosnowski z Ożomli. F. i W. Guźkowscy z Polski. W. Rudrof z Szwaykowiec. J. Szumpeter z Buska. K. Lancashire z Londynu. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej.

NADESŁANE.

Lwów dnia 20 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 218 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278.— do 283.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 406.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 108 — do 109 40, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 60 100·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100 30 do 101 —. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98 20. Tow. kred. ziemskiego 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98 50. 4 proc. os. w 41 i pół latach 97,60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97 40 do 98 10

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·20 do 97 90 Bukowińskiego fund. propin. 6 proc. —.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do [illegible]0 .70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— do —.—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97 70 4 proc. po — koron z roku 1893 96 80 do 97 50

Monety Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9 56 do 9.66, Półimperyał 9.85 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.— do 59 50

Wiedeń 19 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 354·00, węgierskie kredyty 387.00, anglobank 158·—, bankverein 132·50, unionbank 282.00, länderbank 230 50, staatsbahny 344 25, lombardy 94 25, albethale 270.00, akcye tytoniowe 226.50, rima 221.00, alpiny 69.75, renta majowa 99.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 47.50, węg. renta koronna 97.90, marki 59.30, ruble 128.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Supowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·23		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·16						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10 14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12,5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12 5—10,9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12,5 - 10,9						3 45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.